

Wychodzi raz
w tygodniu
na niedzielę.
Biuro
Redakcji i Ad-
ministracji:
Kraków,
ul. Sławkowska,
21 i p.
Telefon Nr 565.

PRZYJACIEL LUDU

Adres
na listy, prze-
kazy,
reklamacje itp.:
„Przyjaciel
Ludu“
w Krakowie.

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO.

Redaktor naczelny JAN STAPIŃSKI.

**Kosztuje
na cały rok:**

w Galicji i carych Austro-Węgrzech 4 korony.
do Królestwa Polskiego i Rosji 2 ruble.
do cesarstwa niemieckiego 4 mark.
do Ameryki, Rumunii, Danji, Anglii, Afryki, Australji 5 koron.
Numer pojedynczy 10 halerczy.

**Należytość płać się
z góry, pocztą lub
póstrzema.**

Pobieranie „Przyjaciela Ludu“ można rozpocząć każdego czasu i od tego dnia oblicza się należytość.

Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

Ze Stronnictwa.

W Wieliczce odbędzie się we czwartek 23 marca o godzinie 10 rano w sali Rady powiatowej poufne zebranie ludowców z powiatu wielickiego i podgórskiego. Na porządku dziennym: Wybory do Rady powiatowej—Organizacja PSL. (referent: sekretarz PSL. Wąsowicz).

Ostatnie podrygi wszechpolskie.

Strach odbiera wszechpolakom rozumy. Widzą zbliżający się koniec ich szachrajstw. Długo udawało się im łgarstwo i przywłaszczanie cudzej pracy, aż się miarka przepełniła.

Powiadali, że jak oni będą rządzić, to dopiero będzie wszystko dobrze.

Nareszcie dorwali się rządów.

Mają swego ministra.

Teraz mają obowiązek spełnić obietnice, jakimi naród zwodzili.

Obiecywali rozszerzyć samorząd Galicji, a nawet całkiem kraj wyodrębnić.

Drogi wodne miały się zaraz budować z wiosną 1911 r., przynajmniej od Zatora do Samborka.

Dochody krajowe na szkoły, koleje, meljoracje itd. miały być pomnożone przez odstąpienie krajowi nowych źródeł podatkowych.

Cała podwyżka podatku od wódki miała pójść do kasy krajowej.

Żandarmerja, koleje, poczty miały się pozbyć resztek niemieczyny, a język polski miał być wprowadzony wszędzie.

Tak obiecywali wszechpolacy z wódem swoim Głębińskim na ozele. Tymczasem właśnie od chwili, jak wszedł do rządu wszechpolski wódz Głębiński, błyskawicznie szybko jedna obietnica wszechpolska za drugą bierze w łeb, dzieje się przeciwnie, jak narodowi obiecywali wszechpolacy.

Zamiast budowy dróg wodnych, następuje konfiskata ustawy z r. 1901, którą przedtem wszechpolacy za nietykalną głosili, a na to miejsce przychodzi obietnica nowych badań, takich badań, aby kanały były *»na święty nigdy«*.

Zamiast pomnożenia dochodów krajowych, rada ministrów, w której zasiada Głębiński, oznajmia parlamentowi, że musi ścieśniać krajowe źródła podatkowe, bo dawniejsze rządy były za hojne dla krajów.

Podatek od piwa, który zostawiał minister Biliński krajom, ministerstwo Głębińskiego zastrzega dla państwa.

Podatek od wódki chce ministerstwo Głębińskiego podnieść jeszcze o 10 K na hektolitrze wyżej, niż zamierzał minister Biliński, ale całą tę zwwyżkę chce rząd zagarnąć na rzecz państwa, a krajowi z tego nie dać nic więcej.

Wino, choć to napój dla bogatszych ludzi, teraz prawie że wolny od podatku, ma być nadal zwolnione od podatku, przepisane przez ministra Bilińskiego, bo

wódz wszechpolski, minister Głabiński, nie chce sobie zrażać Niemców, Włochów i Słowenów, którzy się sprzeciwiają opodatkowaniu wina, a natomiast na podwyższenie podatku od wódki zgadza się minister Głabiński, choć ten podatek ma zapłacić prawie wyłącznie Galicja.

Niemczyzna w urzędach galicyjskich jak była, tak i pozostała, a zamiast języka polskiego przywiózł minister Głabiński kolejarzom galicyjskim grzeczne, ale bezwartościowe uściski i obietnicę na lepsze *»kiedyś«*, jak on już ministrem nie będzie.

I tak wszędzie naród widzi i przekonuje się namacalnie, że wszelkie obietnice wszechpolskie były pustą blagą, aby się dochrapać ministerstwa. A skoro już Głabiński został ministrem, dzieje się wszystko na opak, niż wszechpolacy obiecywali.

Akurat pierwszym krokiem ministerstwa Głabińskiego było szalone podwyższenie wydatków na wojsko i przyznanie Węgrom większych dostaw wojskowych, oczywiście w dziale dostaw rolniczych, a więc znów ze szkodą Galicji, największego po Węgrach kraju rolniczego.

Zawód i rozczarowanie ogólne w społeczeństwie. Koło polskie już się wypowiedziało, że pod takimi warunkami, jakie stawia ministerstwo Głabińskiego, nawet podatku od wódki nie uchwali.

Ludowcy od samego początku mówili, że mogliby się zgodzić na podatek od wódki tylko w takim razie, a) gdyby dochód z tej podwyżki poszedł dla kraju; b) gdyby równocześnie z wódką opodatkowano przynajmniej jeszcze i wino; c) gdyby domy jedno i dwuizbowe były zwolnione od podatku domowo-klasowego. Bez wypełnienia tych warunków postawie ludowcy za podatkiem od wódki głosować nie mogą.

Wszechpolacy mają kilka gazet, które się wysilają na zachwalanie wszechpolskiego ministra Głabińskiego. Ale to nie skutkuje, pomruk rozgoryczenia idzie po kraju.

Strach o władzę zaślepia wszechpolaków. Nie mogą pojąć, dlaczego ich blaga straciła już posłuch w kraju. W tem zaślepieniu, zamiast się przyznać i ze skruchą uderzyć w piersi, iż sami sobie winni, szukają winowajców gdzieindziej. Zdaje

się im, że zgubę gotuje im b. minister Biliński. Więc huzia na Bilińskiego.

Ale Biliński nie byłby tak straszny wszechpolakom, gdyby nie ludowcy. Bo ludowcy wybrali p. Bilińskiego do komisji parlamentarnej, budżetowej, finansowej i bankowej. To bardzo nie do smaku wszechpolakom, bo się im w tych komisjach nie da nikogo zwodzić, gdyż p. Biliński i jako długoletni parlamentarzysta, i jako były minister skarbu, i jako wybitnie zdolny człowiek zna się na tych sprawach i zablagać nie pozwoli.

Ludowcy idą razem z p. Bilińskim. Tedy rozbić ludowców, a będzie uratowana blaga wszechpolska.

Ba, ale ludowcy rozbić się nie dają. Rozbili konserwatystów, onieśmielili demokratów, a z ludowcami na nic wszelkie wysiłki. Ludowcy trzymają się razem, pomimo wszelkich intryg ze strony wszechpolaków i ich pomocników.

Stapińskiego to dzieło — tak im się zdaje. Więc utracić Stapińskiego, a ludowcy się rozlecą — tak rachują.

No i jadą na Stapińskiego z całą wszechpolską nieuczciwością. Robili to już dawniej ciągle. Od samego zawiazku stronnictwa wszechpolskiego główne ataki szły na Stapińskiego. Przed dwoma laty już wydrukował wszechpolski wychrzta Neuman-Nowicki z Wiednia, że nie przestanie kąsać, dopóki Stapińskiego nie zagryzie. Ale Stapiński chłop, to trefna sztuka dla wychrzty Nowickiego. Teraz jednak strach przed upadkiem zmusza wszechpolskich rycerzy do ostatecznych wysiłków. No i posunęli się panowie wszechpolacy tak daleko, że kazali Paduchowi, aby na posiedzeniu Koła polskiego nazwał Stapińskiego zbrodniarzem. I te słowa oszusta Paducha roztrąbili wszechpolacy do wszystkich gazet polskich, niemieckich itd. W gazetach wszechpolskich wypisali całe straszne artykuły o tem nazwaniu Stapińskiego zbrodniarzem. Zdawało się wychrzcie Neumanowi i spółce, że takim przezwiskiem zabiją Stapińskiego. Ale Stapiński wytrzymał i ten atak łotrowski i nie tylko nie zamilkł i nie osłabł w walce, ale przeciwnie, stoi na posterunku pewny, że szal wszechpolski rychły już zwiastuje ich koniec.

Dr. D. W.

Przestroga na przyszłość.

Gdy czytam te wszystkie bezwstydy, jakie wyprawia Paduch, to mi się żywo przypomina owo zgromadzenie w Kolbuszowej w roku 1907, we młynie ś. p. Ptaszyńskiego, gdzieśmy wybierali kandydata na posła. Już tam można było zauważyć, jak bezczelnym jest Paduch.

Stronnictwo nasze P. S. L. było wówczas w powiecie kolbuszowskim słabo rozwinięte i wcale niezorganizowane. To też prawdziwych delegatów gminnych zjechało się bardzo niewielu. Z powiatu rzeszowskiego było najwyżej 15. Ale Paduch, który aż do owego czasu wcale ludowcem nie był i nawet „Przyjaciela Ludu” nie przenieśliśmy, tylko jako stojałowczyk był znany i z ramienia ks. Stojałowskiego w roku 1901 do Sejmu kandydował, przywiózł kilkudziesięciu swoich ludzi i przedstawił ich jako delegatów. Gdy przyszło do wygłoszenia mów kandydackich, Paduch począł przysięgać i zaklinać się strasznie, że i on do ludowców przystaje i na Chrystusa przysięga, iż będzie wiernie ludowi służył, a władze P. S. L. będzie szanował i respektował.

Pomimo to w głosowaniu absolutnej większości nie otrzymał. Prezes Stapiński, który owym zgromadzeniem kierował, oznajmił, że podda tę sprawę pod rozprawę głównego zarządu wyborczego.

Zaraz następnego dnia posypały się od ludowców pisemne protesty przeciw kandydaturze Paducha. Wobec tego główny zarząd wyborczy P. S. L. postanowił zwołać ponowne zgromadzenie delegatów. Ale brakło na to czasu, bo walka wyborcza była już w całym kraju w pełnym toku. Więc zatwierdzono kandydaturę Paducha, a ludowcy w imię karności poddali się naczelnej komendzie. Na moje przedstawienie, że z tego będzie źle, odpowiedział mi p. Stapiński listem tej treści:

„Szanowny Panie! Być może, iż macie słuszość. I mnie się nie podobają machinacje Paducha. Ale on i tak wątpię, czy przejdzie. Dziś główna rzecz, aby pokazać siłę chłopską, więc choćby Paducha, byle wybrać. Widoki zwycięstwa w waszym okręgu są dla nas małe. Szajer umie agitować, porządny człowiek mu nie sprosta, więc niech już będzie Paduch, jako więcej znany, tembardziej, że potrafi zyskać i część głosów stojałowczyków. Bardzo Pana proszę, niech będzie Paduch i koniec. Szczęść Boże! Stapiński. Kraków, 15 kwietnia.”

No i został Paduch kandydatem i posłem. Zwolennicy Paducha agitowali tym argumentem, że Paduch już się zadłużył na agitację, więc byłby zrujnowany.

Z tego się pokazuje, że p. Stapiński temu nie winien, tylko p. Gurdak, przebywający teraz w Ameryce na zarobku, i inni sąsiedzi Paducha winni, iż pozwolili takiego bezwstydne go człowieka narzucić nam na posła. Na drugi raz będziemy ostrożniejsi w doborze kandydatów.

Gdybym chciał opisywać postęпки Paducha jako posła, tobym musiał kilka arkuszy spisać.

Skupował w Wiedniu wszelaką starzyznę i tem handlował. Dzieci do Wiednia zawiózł do szkoły ludowej i chodził żebrać do magistratu o zapomogi. Chłopi, widząc to i słuchając jego głupich mów, pluli mu w oczy. Do Rady powiatowej kandydował, ale dostał ledwie kilka głosów, tak stracił wszelkie zaufanie w powiecie. I Bóg go już karze. Handel mu źle poszedł, popadł w długi i byłiby mu gospodarstwo sprzedali, ale mu wszechpolacy udzielili pożyczki ze Lwowa. Teraz się podreperował przy koncesjach szynkarskich, jeżdżąc za żydami. Mnie się zdaje, że on jest nie spełna rozumu.

I takiego nicponia wybrali sobie wszechpolacy za narzędzie do zniesławiania naszego prezesa Stapińskiego. To jedno, że Paduch dał się użyć za narzędzie przeciw p. Stapińskiemu, któremu jedynie zawdzięczał mandat poselski, świadczy dostatecznie, co to za podły człowiek. Ale jeszcze podlejsi są owi ludzie, którzy wiedząc, kim jest Paduch, nie wahali się go użyć do swej zbójckiej roboty przeciw p. Stapińskiemu.

Jest przecie Bóg sprawiedliwy, który nikczemników ukarze, a p. Stapińskiemu straszną krzywdę, wyrządzoną przez nikczemników, nagrodi.

Jan Nowak.

Musimy dać odpowiedź.

Myślałem, że mi serce pęknie z żalu, gdy przeczytałem w gazetach, iż Paduch się poważił taką straszną obelgą rzucić na naszego ukochanego wodza, prezesa Stapińskiego. Bez krzty sumienia i bez żadnego wstydu musi być ten Paduch, jeżeli się na coś podobnego odważył. Musieli mu za to wszechpolacy porządnie zapłacić.

Z artykułów gazet wszechpolskich można się przekonać, że to nie Paduch wymyślił, tylko mu wodzowie wszechpolscy podpowiedzieli, aby się tak rzucił na p. Stapińskiego. Trzeba było wszechpolakom jeszcze jednego przezwiska tak strasznego przeciw p. Stapińskiemu, bo już cały rejestr innych przezwisk wyczerpali. Sami nie śmieli użyć tak strasznego słowa, więc sobie najeli wyrodką, bezwstydne go Paducha.

To się pokazuje z gazet wszechpolskich, jak oni tego słowa „zbrodniarz”, przeciw p. Stapińskiemu potrzebowali. Czytajcie Bracia Chłopi, jak to „Słowo wszechpolskie” ową scenę z Koła polskiego przedstawia, jak ono dodaje i stroi, i jak uzasadnia.

Pisze „Słowo wszechpolskie” w nrze 115-ym z dnia 9 marca b. r., tak dosłownie:

„Tak — zbrodniarzem jesteś — boś to, ty, Stapiński mnie, chłopca, uczył wszystkiego, co robiłem! — krzyknął poseł Paduch na wczorajszym posiedzeniu Koła polskiego, zerwawszy się z krzesła. — Obecni opowiadają, że było to coś tragicznego, owa chwila i owa sytuacja, gdy poseł Paduch z wyciągniętą w stronę p. Stapińskiego prawicą, dysząc żalem i gniewem, rzucił

Zaprenumerujemy

każdemu na cały rok „Przyjaciela Ludu” kto chcąc jechać w jakikolwiek zamorski kraj uda się po przewóz do nas, do generalnej chrześcijańskiej agencji „Ojczyzna” Rotterdam Postbox 664 Holland

w twarz swojemu dawnemu mistrzowi ów zarzut, tak pod względem politycznym słuszny, tak uprawniony... Boć do największych zbrodni politycznych i narodowych w dziejach porozbiorowych polskich należy działalność p. Stapińskiego, który biorąc się — po innych i gorzej od innych — do budzenia świadomości politycznej i samodzielności politycznej włościanstwa polskiego, używał metod politycznie tak cynicznych i moralnie tak dalece godnych potępienia, że znieprawiał i zarażał systematycznie duszę chłopską, a więc wnosił zgniliznę w naród od samego korzenia. — Nikt inny, jak tylko p. Stapiński, uczył swoich zwolenników, rekrutów, akolitów, że polityka, to danie obietnicy z postanowieniem, powziętem zawczasu w duszy, aby tej obietnicy nie dotrzymać i jeszcze parsknąć śmiechem w oczy kontrahentowi, zdumionemu z racji nadmiaru takiej... niesłowności; że polityka — to sypanie pochlebstw danej jednostce po to, aby za chwilę się sprzymierzyć z jej wrogami i przyłączyć się do jej zastraty; że polityka — to wypieranie się własnych słów i własnej opinii, wypowiedzianej wczoraj. — Pan Jan Stapiński w swoich przemówieniach i w swoich artykułach zawsze apelował do najgorszych instynktów duszy ludzkiej, do samolubstwa, do nienawiści, do złośliwości i mściwości, do stanowej odrębności, do wypominania dawnych krzywd, czasami prawdziwych, częściej przesadzonych przez niego i przez jego adjutantów, już politycznie urobionych na modłę mistrza. Polityka jest niezawodnie sztuką zdobywania korzyści dla państwa, dla narodu, dla stronnictwa. Lecz pan Jan Stapiński pojmował te korzyści strasznie materialnie i niemal wręcz pieniężnie, niby taksator w lombardzie. Boć nawet wstępując do Koła polskiego, kazał sobie dać koncesję na towarzystwo asekuracyjne.

Przeczytałem to kilka razy i zrozumiałem doskonale, na co im było potrzebne to słowo »zbrodniarz«, przeciw p. Stapińskiemu.

Zbrodniarzem nazywa On naszego przewodnika za to, że nas uczy od dwudziestu lat, jak się mamy wydobyć z niewoli politycznej.

Zbrodniarzem mienia p. Stapińskiego za to, że nas uczy solidarności chłopskiej. Przeciwnicy nazywają solidarność chłopską »stanową odrębnością«. Wszystkim innym stanom wolno się łączyć dla obrony swoich interesów. Tylko, jak się chłopci łączą, to się to nazywa zbrodnią.

Zbrodnią to nazywają wszechpolacy, że nas p. Stapiński nawołuje do wzajemnej obrony spraw chłopskich. Oni powiadają, że to samolubstwo.

Wspominanie dawnych krzywd chłopskich dla nauki i przestrogi, abyśmy się umieli bronić, nazywa wszechpolski pismak też zbrodnią. Powiada, że opowieści o naszych krzywdach chłopskich są przesadzone. A wszak to nieprawda. Język ludzki opowiedzieć, ani pióro nie jest w stanie opisać wszystkich krzywd chłopskich. Przesadzać nie trzeba, bo naga prawda jest już straszna.

Zbrodniarzem jest nazwany p. Stapiński za to, że założył nam nasze własne chłopskie towarzystwo asekuracyjne »Wisłę«, abyśmy mieli przeciwwagę przeciwko »Florjance«.

Za to, że p. Stapiński wiernie nam przez całe życie służy i w żadne sidła nie da się omdlać, a stawiane sieci targa, i za to nazywają naszego przewodnika Stapińskiego zbrodniarzem.

Tak jest, to mówi nam p. Stapiński, że polityka, to wojna, choć bezkrwawa, ale wojna i wymaga tej samej umiejętności, jak i obroty wojenne. I oto wszechpolacy, którzy naprawdę wszystkich oszukują i okłamują, poczytują to za zbro-

dnię p. Stapińskiemu, że zawiera i rozwiązuje sojusze w miarę, jak sprawa chłopska wymaga, ale p. Stapiński czyni to jawnie i otwarcie zapowiada, iż on tylko jedną miarą stosunki polityczne mierzy, a to miarą potrzeby spraw chłopskich.

»Do największych zbrodni politycznych i narodowych w dziejach porozbiorowych polskich, należy działalność p. Stapińskiego« — powiada »Słowo wszechpolskie«. A więc taką straszną zbrodnią jest to, że nas p. Stapiński przez dwadzieścia lat uczył we wszystkich powiatach naszych praw i obowiązków, że nas przygotował do zdobywania Rad powiatowych, Sejmu i parlamentu, że dzięki jego pracy znaczenie polityczne chłopca, tak się wzmogło, iż nas już dziś muszą na równi, jako ludzi traktować.

Z tych zbrodni może być p. Stapiński tylko bardzo dumny. Takich »zbrodniarzy« daj nam Boże jak najwięcej,

Ale nie o to mi chodzi w tej chwili. Chodzi mi o to, w jaki sposób, my, chłopci, się odwiedzimy p. Stapińskiemu za te wszystkie tortury, jakie cierpi przez nas i dla nas. — Boć to straszne musi być cierpienie, gdy za 22 letnią tułaczkę i prześladowania, słyszy w Kole polskim od wszechpolaków przezwisko »zbrodniarz«, a nikt się nawet za nim nie ujmie.

Nie dziwię się konserwatystom, że z przyjemnością patrzą na te urągania wodzowi chłopskiemu, bo ten wódz wyrwał lud z niewoli obszarńników.

Nie dziwię się księżom posłom, że się nie ujeli za krzywdą p. Stapińskiego, bo i oni mają różne żale do niego.

Ale nie mogę pojąć, dlaczego posłowie ludowcy zmilczeli ten zbrodniczy napad wszechpolski. Powinni byli zażądać natychmiast wyrzucenia Paducha i przeproszenia p. Stapińskiego przez całe Koło polskie, iż w niem takie zniewagi padły na niego. A gdyby Koło polskie było temu żądaniu odmówiło, to powinni byli posłowie ludowcy natychmiast wyjść z Koła i nie wrócić tak długo, aż p. Stapiński otrzyma zadośćuczynienie.

Tymczasem posłowie ludowcy milczeli — jak donosi »Słowo wszechpolskie« — urągając p. Stapińskiemu, iż go i ludowcy opuścili.

Jak było naprawdę, o tem się dowiemy zapewne na Radzie naczelnej, ale na wszelki sposób źle się stało, iż posłowie ludowcy nie wyszli natychmiast z Koła polskiego.

Bracia Chłopi! Jeżeli ani Koło polskie, ani nasi posłowie ludowcy nie dali naszemu prezesowi zadośćuczynienie, to my Jemu dać musimy — Jego obraza — jest naszą obrazą. Kto poniewiera wodza, ten ubliża całej armji. Armja musi się ująć w obronie swego wodza. Nieprzyjacielem nazwali p. Stapińskiego zbrodniarzem. Na to musimy należycie i skutecznie odpowiedzieć.

Jak?

Tak, jakeśmy w r. 1907 odpowiedzieli, gdy nas wszechpolacy nazwali chamską deputacją i szumowinami za to, żeśmy jeździli do Wiednia żądać nowego prawa wyborczego.

Bracia Chłopi! Do pracy, do organizacji, do walki! Niech się nam żaden wszechpolak ani pokazać nie śmie na wieś. Oni zbrodniarzem nazywają p. Stapińskiego, a nas rekrutami, akolitami czyli bezrozumnymi. Pokażmy wrogom, że nasze rekrutwo już dawno minęło, że jesteśmy już dojrzałą, wyćwiczoną, rozumną armją, która umie prać wrogów należycie.

A jako natychmiastowy dowód naszej zemsty na wrogach, postarajmy się: każdy z nas zjednać jednego nowego prenumeratora »Przyjaciela Ludu«, w ciągu najbliższego tygodnia.

Nadto wszystkie komitety gminne P. S. L. powinny zaraz odbyć posiedzenia i omówić tę sprawę.

Bracia Chłopi! Musimy dać wrogom chłopską odpowiedź.

Stanisław Szczepański.

Cierpliwości i wytrzymałości.

Wiem, że wielu z Was, przyjaciele, już to boleśnie, już to przykro jest dotkniętych przez to, że osoba moja jako prezesa PSL. jest przedmiotem nieustannych, czasami aż strasznych ataków i oszczerstw. Mnie to najboleśniej. Pominąwszy, iż to ciągle opędzanie się przed napastnikami pożera mi dużo czasu i zdrowia ze szkodą dla właściwych obowiązków poselskich, nie zapominajcie przyjaciela, iż mam rodzinę, mam synów w wyższych klasach szkolnych, którzy przez to bardzo cierpią. Starszy syn, Tadeusz, wyczytawszy w gazetach, iż ojca przezwali wszechpolacy zbrodniarzem, zasłał i przez kilka dni musiał pozostać w łóżku.

Tak jest. Ale cóż na to poradzić! Wyjścia są tylko dwa możliwe: albo wytrwać na posterunku mimo wszystko, albo ustąpić przeciwnikom i tak postępować, aby mnie gazety wrogie chwaliły. Trzeciego wyjścia, takiego, aby o mnie nie pisano ani nic złego, ani dobrego, dla mnie niema, bo takim, ni ciepłym, ni zimnym być nie potrafię, a jestem za stary na przeróbkę.

Żaden ludowiec nie zgodziłby się chyba na to, abym w działaniu publicznym dbał o to, żeby mnie gazety innych stronnictw chwaliły. Bo gazety wrogie chwaliłyby mnie wówczas, gdybym chciał po ich myśli, czyli, gdybym zdradzał PSL. To znaczy, że musiałbym zostać zdrajcą. Tego ani ja zrobić nie mogę pod żadnym warunkiem, ani żaden ludowiec tego żądać nie może. Innych kolegów-posłów ludowców mniej napadają, bo ja jestem przewodnikiem, a więc odpowiedzialnym w pierwszym rzędzie, więc na mnie uderzają.

Pozostaje więc tylko jedno: wytrwać! Wytrwać, choćby się nie wiedzieć co działa. Zarówno wszechpolacy, jak i wszyscy inni przeciwnicy na to liczą, iż te ataki nam się sprzykrzą i że zmęczeniu i zniecierpliwieniu damy się im złamać, że ustąpimy. Wszechpolacy są mistrzami w takim

wymuszaniu czyli teroryźmie. Ich wódz Grabski uczył się tej sztuki będąc na praktyce u socjalistów berlińskich, a przytem jako emigrant z Polski pod zaborem moskiewskim, od młodości nauczył się ostrego walczenia, taką bronią, jakiej my chłopci w Galicji nie znamy i znać nie chcemy. A jedna z gazet konserwatywnych wyraźnie napisała, iż powinienbym ustąpić dlatego, że mnie tak często napadają.

Ja wytrzymam, choćby się nie wiedzieć co działa, dopóki mi zdrowia wystarczy. Tej uciechy przeciwnikom nie zrobię, abym miał ustępować z placu boju. Zapowiedziałem stanowczo na posiedzeniu Koła polskiego, iż będę się starał odmierzać każdą napaść podwójną miarką. Jak przeciwnicy z nami, tak my z przeciwnikami postępować będziemy. I tak za częstośmy ustępowali przeciwnikom i to ich jeszcze rozzuchwiliło.

Cierpliwości! Prawda musi wyjść na jaw, kłamstwo samo się zeżre.

Wytrwać! Im walka ostrzejsza, tem potrzebniejsza wytrwałość, bo tem bliższe zwycięstwo. Szczęść Boże!

Jan Stapiński.

Nagonka.

Niby tuzin chartów puściło się na wyścigi za zającem, którego strzelcy mają wielki apetyt strawić w swoich żarłocznych żołądkach. Nie są to jednak wprawni strzelcy, ale kłusownicy — strzelający, aby mieć żer tanim kosztem.

Z okazji świąt popołudniowych przez Paducha, rzuciły się różne gady na posła Stapińskiego. Ci, co na Stapińskim nie zostawili suchej nitki, sami mają dużo masła na głowie. Tak to wygląda jak złodziej gdy ucieka, a krzyczy sam: łapcie złodzieja. Paducha gotowi zrobić niewinnym, czystym, a ofiarą ma paść za Paducha wylżygrosza — Stapiński.

Ludzkie już pojęcie przechodzi taka szachrajska i bezczelna nagonka. Prym wiodą w niej wszechpolacy, za nimi Stary Stojalowski, niby czysty anioł, który w ostatnim »Wieńcu-Pszczółce« całą winę Paducha widzi tylko w tem, że listy jego były »nierozważne« i »pisane nieostrożnie« (Stojalowski by to ostrożniej zrobił! — przyp. Red.) — a w końcu sekundują im różni moralisci, co życie publiczne i polityczne zdeprawowali, od dawna zostawiwszy młodszym pokoleniom duszne powietrze polityczne i narodowe.

Pokażcież wy moralisci, kto z was bez skazy? Które stronnictwo w Galicji jest bez »ale«? Gdyby przejrzano historję polityczną kraju naszego, znalazłoby takie brzydkie i smrodliwe kwiatki, co przyniosły szkodę moralną i materialną nie setkom, nie tysiącom, ale narodowi całemu, całym pokoleniom.

Oszukiwać opinię publiczną tem, że Paduch

**Polecamy gorąco naszym rodakom
kolińską domieszkę do kawy.**

był ludowiec, może tylko »okpiświat«. Klub ludowców go wyrzucił, gdy widzieliśmy, że w Wiedniu swych obowiązków poselskich nie spełnia, że handluje starymi strzelbami i różnym żelaziem, że handluje ludźmi, na czym wyłapał go komisarz policji w Oświęcimiu. Wyrzuconego Paducha od ludowców przyjęli z otwartymi ramionami narodowi demokraci. Paduch właściwie nie był nigdy ludowcem, on był Stojałowczykiem i z tego się przed nami chwalił.

Co do Stapińskiego. Jeżeli On co zrobił złe, przekonamy się o tem za niedługo. Klub nasz ludowców w Wiedniu, na żądanie samego Stapińskiego wybrał komisję śledczą, która bez ogródek wszystko będzie badała.

O dowody prosimy wszystkich tych, co Mu czynią zarzuty, bo strzelać z za płotu każdy potrafi i pies też wyje do księżycy. Nie może wiśnięć Stapiński, gdy zawinił przewodnik na Kalwarję: Paduch!

Drogą oszczerstw, kalumnij, osobistych zjadań i wściekłości, a podłą zazdrością, nie odbudujemy Polski! Z takiej roboty cieszą się nasze wrogi, a mamy ich dosyć, w kraju żydów, a za krajem Moskali i Niemców!

Franciszek Wójcik, poseł.

Prokuratorskie wykręty.

Wobec bezczelnych i bezprzykładnych napadów »Ojczyzny« na ludowców trudno nie poświęcić więcej miejsca prokuratorskiej mowie prezesa posłów wszechpolskich, Ptasia, który z całej czarnej trójki zrobił białych aniołów.

A więc najpierw wedle Ptasia, Wiacek nie nie winien, bo on tylko weksle podpisywał — Fidler też nie wiele winien, bo jego Paduch namówił — a wreszcie i Paduch nie wiele winien, bo jego znów namówił »ktoś« przez jakiegoś kogoś nasyłany.

Tak oczyszczona trójca święta wszechpolskich posłów zaczyna rósć coraz bardziej w oczach p. Ptasia — w poważanie — i po kilku czułych słowach — dochodzi on do tego, że właściwie należy sądzić... Stapińskiego.

I jak się tak p. Ptaś rozmachał, tak aż palnął w »Ojczyźnie« że właściwie wszechpolacy przyjęli Paducha jako całkiem poczciwego, bo ludowcy go dopiero w kilka dni potem wykluczyli. Nie będę się spierał o daty przyjęcia Paducha do wszechpolskich, bo kto im to udowodni. Tyle wiem, że gdyby i tak było, to skoro p. Ptaś wiedział, iż klub ludowy Paducha wykluczył — powinien był już wtedy zacząć czegoś szukać — choć dla formy.

Tak tedy p. Ptaś sprawdził, że Paduch świństwo zrobił, jeno tłumaczy go jak może. »Ojczyzna« zasię co innego znów prawi, że wina Paducha jest jeszcze wątpliwa i woła: »Nie wolno nam na posła Paducha wydawać przed czasem wyroku, zanim sąd honorowy Koła polskiego nie powie nam, jak poseł Paduch wiele grzechów popełnił«.

Sama zaś o kilka wierszy niżej odsądza od

czci i wiary p. Stapińskiego za sprawę Szajowicza, w której wyrok także jeszcze nie zapadł.

Albo się więc naprawdę wyznaje to, że przed wyrokiem nie wolno nikogo potępić, albo się ubiera tylko w owczą skórę, by udać coś.

Najbrzydszą jest zaś w tem rola p. Ptasia, który chyba nie wątpi o winie Paducha i wie o tem lepiej od innych, bo sam jest c. k. prokuratorem, co nieraz oskarżał ludzi za niejedno. — Lecz tego nie chce wiedzieć Ptaś-wszechpolak! Wiedziałby on, jednak i wiele więcej i zasypałby obwinieniami, gdyby tak ten Paduch był dziś ludowcem.

Karol Kornicki.

W porozumieniu z Paduchem.

Cała dwulicowa komedja, jaką wszechpolacy, odegrali z Paduchem i śledztwem w jego sprawie, wskazuje na to, że bynajmniej po stronie Ptasioń i Skarbków wszechpolskich nie było oburzenia na »kolegę« Paducha — ale przeciwnie jak najdalej idąca wyrozumiałość i ścisłe porozumienie.

Pan Ptaś powiedział na Kole, że oni teraz nie już nie mogą mieć do Paducha, skoro on wystąpił ze stronnictwa wszechpolskiego. Otóż w tem leży właśnie dowód ich kręactwa i porozumienia. Oni umyślnie tak poradzili Paduchowi, by sam zgłosił wystąpienie, a w ten sposób zaoszczędzi sobie jednego więcej wstydu, że go znowu drugi klub poselski z grona swego wyklucza. Z Kołem Polskiem rachowali, że da się coś zrobić, zatuszować sprawę, zwalić wszystko na »robotę prowokatorów« — jak mówił Ptaś — na intrygi nie wiedzieć czyje. Może też Koło zmieknęło serce na widok chłopca, który obiecał gołemi kolanami obejść w pokucie całą Galicję...

Naturalnie, że ustępstwa takiego nie robi się za darmo i zaczekajmy tylko, jak to na następnej rozprawie w Tarnobrzegu zacznie Paduch ratować Wiacka, że mu weksel podpisał na pożyczkę na realność, a nie na koncesję żydowską.

Wylazi tu cała ohyda postępowania wszechpolskich, którzy zupełnie innej metody się trzymali, gdy chodziło o wystąpienie od nich posła Germana, człowieka czystych rąk, który, nie mogąc patrzeć dłużej na awanturnicze praktyki wszechpolskiej polityki, sam ich opuścił. Wtedy wszechpolacy na gwałt trąbili, że to oni wykluczyli posła Germana, gotowi byli nawet procesować się o to, komu najpierw, Germanowi czy im, przyszyła myśl wzajemnego rozstania się.

Teraz, gdy idzie o naprawdę brzydką sprawę, w milczeniu przyjmują do wiadomości »dobrowolne« wystąpienie Paducha — i nie im ich sumienie nie mówi, że nie trzeba było na to czekać, tylko odrazu sprzedawczyka przepędzić.

No, ale to jest już rzecz gustu. Wszechpolakom przecie do twarzy w takim towarzystwie, a kanalia może się jeszcze nieraz przydać do ujadania na ludowców!

Wł. Wąsowicz.

Prawdziwa legenda o wszechpolakach.

Wszechpolacy byli tej myśli, że zawojują cały świat, twierdząc, iż nie są paczką, ale paką polityczną, do której napchają na spód chłopów, potem mieszczan, a na wierzchu rozłoży się wygodnie klasa urzędnicza.

Tak było obmyślane — zdawało się, że wszystko jest w porządku i rzeczywiście. Fortuna poczęła się kołem toczyć.

Chłopi licznie leżeli tam, jak muchy do mazi. Orszaki, z nich tworzone, podchodzą pod gmach sejmowy, jak na zdobycie Troi, grożąc marszałkowi, że jak nie dostaną na wieczór strawnego, to się wyrzekną wszechpolskości.

Prowodyrzy uspakajają tłum zgłodniały, ofiarowując niby swoim kosztem dać wieczorną wyzerkę.

Spragniona tłuszcza, wypełniwszy sobie żywoty po brzegi, oświadczają, że teraz gotowa pójść do Turcji, Persji, Portugalji, a nawet i Finlandji, aby tylko zgnieść ruch ludowy, jednak z warunkiem, że najpierw muszą zrobić porządek z ludowcami w Galicji.

Pierwszą krucjatę odbyli w r. 1910 na rozbicie wiecu ludowców w Strzyżowie.

Ośm wozów z Jasielskiego, na każdym po ośm chłopów, zaopatrzeni po ośm koron strawnego na głowę, podjechało pod dom gospodarza Soi, gdzie miał odbyć się wiec ludowców.

Kto tam był — odniósł to wrażenie, jakoby był pod murami Kulparkowa. Pisk, wrzask, ryk, to były argumenta wszechpolskie, dla których ludowcy zaniechali wiecu. Wszechpolacy uznali to za tryumf.

Atoli stała się rzecz nadspodziewana, a działo się to przed przeprowadzeniem konskrypcji.

Oto pp. German i Bataglia występują z ich klubu. Za głowy się pochwytało to bractwo — bo chcecie wiedzieć Szanowni Czytelnicy, stracić z klubu takich dwu członków, którzy nie tylko swemi łęgami głowami, ale i takimi kieszeniami wspierali stronnictwo, to znaczy tyle, jakby komuś wszystkie trzonowe zęby odrazu wyleciały.

Z zemsty tedy poczęli wszechpolacy po swemu rzucać rozmaite kalumnje na tych panów, na co im ci odpowiadali:

— Nie myślimy nadal utrzymywać swoim kosztem darmożjadów, jak również na pajacowate deputacje i na warjackie wycieczki dla rozbijania wieców ani halerza nie damy.

Wówczas zebrali się mężowie stanu, jak Zamorscy, Grabscy, Gruszeccy i inni w piśmie biegli, dumając, jakby tu złemu zaradzić.

Ocknęli się jednak z zadumy, skoro się im okazało nowe objawienie, a raczej nowe gruszki na wierzbie, a było to tak:

Onego czasu była zmiana gabinetu, a również przed przeprowadzeniem konskrypcji.

I rzekł Bienenrth widomej głowie wszechpol-

skiej p. Głabińskiemu: »Odlóż pan cylinder na bok, a wsadź pan w to miejsce piróg ministerjalny.«

I stało się. Spostrzegli się jednak niebawem i zmiarkowali, że złudna jest ich radość, że to nowe nieszczęście. I zasię zeszli się mężowie stanu i w piśmie biegli i poczęli radzić, a po naradzie postavili wniosek:

1) Ponieważ nam ubywają członkowie z naj-
tęższymi głowami i pękatymi kieszeniami,

2) ponieważ nam wszechpolakom oprócz na-
szych lizuniów inni chłopi nie wierzą, a tem
samem

3) ponieważ nie wiemy dnia ani godziny
czy jeszcze z naszego klubu który z chłopów nie
wystąpi, uważając się za uczciwszego od nas —
tedy stawiamy wniosek:

Musimy koniecznie sprowadzić kogoś obcego,
aby nam nagnał chłopów do naszego saka.

Uda się to tem pewniej, bo nasi chłopi lubią
nowość.

Wniosek przeszedł i uznano, że ktoś obcy
jest konieczny i sprowadzili dumnego posła (może
do Dumy) z Królestwa Polskiego. Obwozili go po
wszach i miasteczkach, a skoro zmiarkowali, że
to i głupio i niekorzystnie, odesłali go, skąd go
przywieźli i orzekli, że w Galicji ten pan był...
niekonieczny.

Mówią niektórzy, że »sen mara — Bóg wiara«,
ale czasem lubi się wyśnić.

I wyśniło się wszechpolakom, a było to po
przeprowadzeniu konskrypcji.

Oto poseł Paduch, uważając się za uczciwszego
od nich, oświadczają, że występuje z ich klubu
mówiąc:

— Nie chcę należeć do żadnego klubu par-
lamentarnego, bo ja wiem, co to być w klubie.
Nie wolno nic na swoją rękę robić i dla błażej
rzeczy z klubu wyrzucają, a gdybyś coś »naj-
uczciwiej« zarobił, a nie podzielił się z kolegami,
to cię chcą, jak zbrodniarza sądzić. Ponieważ ja,
nigdy jeszcze w życiu nie byłem dwa razy w je-
dno ciemnię bity, a z łaski Boga jestem posłem
dlatego żadnej kurateli nad sobą nie uznaję i że-
bym miał całą Galicję boso obejść, to nietykal-
ność poselską zachować i utrzymać muszę, tak mi
Panie Boże dopomóż.

Czy wszechpolacy przeżyją te ciężkie chwile,
to jeden pan Gruszecki z Jasła raczy wiedzieć.

J. Harnek, poseł.

O honor Wiącka

toczyła się we wtorek, 14 marca, rozprawa przed
sądem w Tarnobrzegu. Poseł Wiącek mianowicie
uczul się dotkniętym na honorze, że go p. Mo-
żesz Kanarek zaliczył do wszechpolskiej trójki
sprzedajnej: Paduch-Fidler-Wiącek i zaskarżył
p. Kanarka o oszczerstwo.

Rozprawy wprowadzie nie ukończono jeszcze,

„CZUWAJ“

bibułki do papierosów w książeczkach i opakowaniu patentowem, po 4 halerze
wyrobu największej w kraju fabryki tutek i bibulek cygaretowych **Rudolfa**
Herliczki w Krakowie. Za dobroć gatunku i higieniczne wykonanie daje firma
zupełną gwarancję. wzory wysyła się darmo i opłatnie.

bo odroczone ją do 3 kwietnia, celem wezwania nowych świadków — ale mimo to we wtorek już udowodniono winę Wiącka.

Szynkarz z Rozwadowa, Izrael Kropf, zeznał pod przysięgą, że będąc we Lwowie za koncesją szynkarską, dowiedział się, iż Paduch wyrabia koncesje. Zeszedł się więc z nim i z szynkarzem z Dukli, Wietschnerem, przybył także Wiącek do restauracji na to spotkanie i tam mu Paduch powiedział, że jak da dwa tysiące, to koncesja pewna, a Wiącek wyraźnie to potwierdził i podpisał natychmiast przy nich wszystkich własnoręcznie weksel na tę kwotę. Za te pieniądze żydowskie mieli zamiar Paduch i Wiącek założyć fabrykę świętych obrazów!

Zeznaniu temu przysłuchiwał się Wiącek na rozprawie, a zapytany przez obrońcę p. Kanarkę, czy to jest prawda, co Kropf zeznał, nie dał żadnej odpowiedzi, milcząc blady, jak trup. Przedtem jeszcze, nim Kropf to zeznał, wyłgiwał Wiącka jego zastępcę, głośny w Tarnobrzescu, Surowiecki, że Wiącek podpisał weksel na poratowanie Paducha, któremu groziła licytacja.

Posłowie wszechpolscy: Ptaś, Skarbek i Maślanka, zjechali do Tarnobrzega i przysłuchiwali się rozprawie, ale tej tylko jej części, w której Wiącek się uniewinnił — nie słyszeli jednak obciążających ich pupila zeznań Kropfa, odjechali bowiem wcześniej. Dla wszechpolskiego trybunału wystarczyło, że Wiącek powiada, iż jest niewinny.

Rozprawa wykryła drugi ważny fakt:

falszerstwo weksla przez Paducha.

Mianowicie na drugim wekslu podpis Wiącka jest podrobiony przez Paducha i jego sekretarza Dębińskiego, który to sam zeznał na rozprawie, a sędzia oświadczył, że natychmiast odstąpi akta prokuratorji.

Tak tedy Paduch prędzej, niż się spodziewał, wyleci z parlamentu, bo skoro zostanie skazany za to falszerstwo (co nie ulega wątpliwości), straci tem samem mandat.

Do Braci ludowców w okręgu Rzeszów Kolbuszowa.

Odczuwamy to wszyscy z rumieńcem na twarzy, że spotkała nas hańba. Powiat nasz jako ten z najbardziej uświadomionych politycznie, nie ma szczęścia do porządnych posłów parlamentarnych. Reprezentują nas we Wiedniu takie dwa osobniki jak Paduch i Szajer! Wybór ich kosztował nas kilkanaście lat pracy politycznej, przy czem nie jedna dzielniejsza jednostka zrujnowała się materialnie przez politykę, masę wyborców naraziło się na szykany władzy, niejednego przesiedziało się w kryminale, są tacy, co jeszcze dziś czują konary na plecach, ostatecznie wyzwoliliśmy się z pod opieki panów szlacheiców i dostaliśmy w 1907 roku dwóch posłów chłopów. Na jednego głosowaliśmy solidarnie, bo tak ka-
zało Polskie Stronnictwo Ludowe, (Paduch) drugi

wyszedł chociaż wbrew woli ogółu wyborców dzięki ówczesnej taktyce wyborczej P. S. L. (Szajer).

Obaj ci posłowie widocznie w ten sposób pojmują swoje posłannictwo poselskie, aby zarobić na niem jak najwięcej bez względu na to, gdzie i jak. To też widzimy, że obaj wdali się w geszefty z żydami, siebie wzbogacili, a nas... zostawili w rozpacz. Pojmie to ten, kto wnika w istotę polityki ludowej. Więc myśmy wyborcy dzisiaj na to zasłużyli, aby za naszych posłów parlamentarnych, wybranych nie w kasynie pańskim, ale na polu bitwy, cierpieć wstyd i hańbę!

Chłopi! Jeżeli mamy politykować mądrze i skutecznie dla nas i dla Ojczyzny to pamiętajmy o tem, że polityka nasza nie może się organizować do jednych wyborów wygranych czy przegranych — polityki ludowej nie można mierzyć na kadencje parlamentarne czy sejmowe — politykę naszą musimy rozłożyć i programowo i czasowo na szeroką skalę! Kto sądzi, że jedne wygrane wybory przyniosą szczęście ludowi, ten się ludzi, albo nie pojmuję polityki. Nasze wygrane wybory powinny być posłużyć do tego przedewszystkiem, aby przy pomocy obu klubów poselskich zorganizować w kraju silne Stronnictwo ludowe. Na terenie wiedeńskim sami nasi posłowie nie mogli odegrać większej roli, a lud bezsprzecznie więcejby zyskał, gdyby ci posłowie za 6 lat swego posłowania stworzyli w kraju potężną organizację ludową, którąby bardziej mogli grozić rządowi wiedeńskiemu, jak swoimi 20 głosami. Musimy 20 razy wygrać wybory według programu ludowego, a wtedy już będziemy mieli znaczenie. Do tego właśnie potrzeba organizacji i organizacją tylko możemy zdobywać te placówki, które mamy osiąść dla rządów ludowych.

Ktoby czekał za 6 lat tj. za jedną kadencję poprawy wszystkiego złego, a nic nie robił — ten się i za 60 lat niczego nie doczeka. Posłowie i to ludowi posłowie mogą dużo pomódz przez korzystne dla ludu regulowanie stosunków w całej tej maszynie państwowej, zależnej trochę od parlamentu. Ale szczęścia nigdy nam nie przyniosą sami przez się, jeśli my mądrą pracą organizacyjną na polu politycznem i gospodarczem i uświadomieniem obywatelskiem nie pomożemy sami sobie.

Ażeby posłowie mogli z korzyścią dla nas pracować, muszą przedewszystkiem znać potrzeby ludu, muszą chcieć i umieć w parlamencie bronić naszych interesów. Nie wystarczy więc, aby tym posłem był chłop, który ma pretensję znać potrzeby ludu, ale trzeba koniecznie, aby ten poseł chłop chciał i musiał bronić, a przynajmniej przedstawić sprawy i potrzeby ludowe.

Jak nasi rzeszowscy posłowie się sprawują to widzimy. Uważajcie Bracia chłopi, że Paduch i Szajer wystawili nas na próbę, którą albo przetrwamy z zagryzionymi wargami i przy najbliższych wyborach pójdziemy swoją wytkniętą drogą

według programu ludowego, albo upadniemy na duchu, a wtedy wezmą nas za czuprynę ci, co pierwiej nami rządili. Będziemy mieli również naukę na przyszłość, że od kandydatów poselskich musimy żądać pewnych kwalifikacji. Nie dlatego ma być dobrym posłem kandydat, że prowadził kompanje odpustowe do Leżajska, albo, że umie posyłać na spółkę ze żydem robotników do Prus. Poseł powinien mieć jakieś pojęcie o sprawach, które chce przedstawiać czy bronić, powinien znać język, jakim się posługuje parlament czy sejm, powinien mieć zaufanie u wyborców, będąc oddanym szczerze sprawie ludowej, powinien to być człowiek z charakterem. Jeśli się robi wybory to chyba po to, aby wybrać coś najlepszego, a jeśli u nas w okręgu Paduch i Szajer są najlepsi to, co my wartamy?

Próbę z Paduchem i Szajerem przetrwamy. Do pracy organizacyjnej w okręgu zabierzemy się, aby nas przyszłe wybory nie zastały nieprzygotowanymi. Mimo tego, że wrogowie ludu czychają już na mandaty poselskie, aby nas zabrać pod swe panowanie — da Bóg wybierzemy sobie przy przyszłych wyborach dwóch wzorowych posłów ludowców.

Antoni Szmigiel, z Rzeszowskiego.

Oburzające!

Doniesiono nam o niebывałym wprost zajściu na tle prześladowania ludowców przez księży. Jest ono w szczegółach swoich tak potworne, że brak słów na napiętnowanie człowieka, który w ten sposób pozwolił sobie postąpić w obec jednego z naszych przyjaciół politycznych.

W Porębie radlnej (powiat Tarnów) przyszła większa paczka numerów „Przyjaciela ludu” i broszur dla nowego prenumeratora Michała Gębskiego. Listonosz wiejski, niosący tę paczkę, wstąpił na plebanję, gdzie ksiądz proboszcz Ignacy Poniewski gazety te mu odebrał i powiedział, żeby Gębski sam sobie przeszedł na plebanję po gazety.

Gdy Gębski się tam zjawił, odrazu wsiadł na niego ksiądz proboszcz: „To nie ma katolickich gazet?” — na co mu Gębski odpowiedział, że nie o tem nie wie, aby to była zła gazeta. W ciągu rozmowy ksiądz zniósł gazetki nasze i pakując je Gębskiemu do ust, krzychał: „masz! żręj djabelskie szmatki!” — przyczem nie szczędził obelg i wyzwisk: tyś jest radny w gminie, ty zasr... radny, ty śpiku, ty smaroniu i tym podobnie kilkanaście razy go lżył.

Gębski milczał, a ksiądz kanonik paczką gazetek bił go po głowie i krzychał: „wynoś się, ty tu nie godzien przy mnie stanąć!”

Gdy Gębski również nie odezwał się ani słowem i był już w drzwiach, miłośnierny sługa Boży dał mu jeszcze parę razy kolaniem w tyłek...

Zauważyć należy, że ksiądz Poniewski miał już dawniej silne zatargi z parafianami, którzy byli zmuszeni skarżyć aż do Biskupa i to na jakiś czas

pomogło, był spokój — teraz zaś zaczyna na nowo.

Ksiądz Biskup Wałęga chyba nie puści tej sprawy mimo uszu — a my baczyć też będziemy pilnie na dalszy jej przebieg.

Ze Spytkowic koło Chabówki, donoszą nam, że tamtejszy proboszcz, ks. Murzański, nie zadowolili się denuncjacją do starostwa na Supergana za zgromadzenie w „Gromniczną”, ale całe kazanie kiedyś tu „poświęcił” ludowcom, którym zresztą stale odmawia rozgrzeszenia i odsyła ich po to do Stapińskiego. Więcej o tem — potem.

Z Kwiatonowic (powiat Gorlice) żalą się nam Czytelnicy, że ks. dziekan Sołecki prześladowuje ludowców za czytanie „Przyjaciela Ludu”, a wypycha ludowi, gdzie tylko może, „Gazetę Niedzielną”. Zapytujemy, kiedy będzie koniec temu?

Wiadomości polityczne.

Z Rady państwa. Na posiedzeniu komisji budżetowej z 11 marca wygłosił prezes Koła polsk. mowę o konieczności reformy administracji. Krytykował wielką rozległość powiatów politycznych, w których ilość ludności dochodzi często do 200 tys., a zawsze przekracza 130 tys. a powiaty same są 3 a nawet 4 razy większe, jak w innych krajach koronnych. Obiecano krajowi 15 nowych starostw a w ciągu lat 5 dano zaledwie dwa. Mowca porusza sprawę oddzielenia od starostw spraw szkolnych, sanitarnych i podatkowych, za to urzędowanie władz politycznych powinno obejmować wszystkie akcje dobroczynności.

Nowa ustawa o stowarzyszeniach. Minister spraw wewnętrznych przedłożył projekt nowej ustawy o stowarzyszeniach, które różnią się w kilku paragrafach od ustawy dotychczasowej i tak: Do politycznych stowarzyszeń będą dopuszczone także kobiety i małoletni, o ile mają więcej niż 21 lat. (Dziś są wykluczone kobiety i małoletni w zupełności). Spis członków zostaje udzielony władzy tylko na żądanie władzy. (Dziś z urzędu musi się donosić władzy). Dopuszczone zostaną związki krajowe stowarzyszeń, a zakazuje się tylko tworzenia związków z zagranicznymi stowarzyszeniami.

Polscy posłowie w rosyjskiej Dumie złożyli w dyskusji nad budżetem ministerstwa deklarację, że głosować będą przeciw budżetowi tego ministerstwa, gdyż polityka rządu rosyjskiego w stosunku do Polaków, której głównym wykonawcą jest ministerstwo spraw wewnętrznych, wyraża się coraz bardziej w dążności do poniżenia narodu polskiego, w bezprawiu i samowładztwie, ujawniających się we wszystkich działaniach kulturalnych, społecznych i religijnych; świadomie przeszkadza nadaniu najpotrzebniejszych potrzeb społecznych i politycznych, niwecząc najskromniejsze dążenia do samorządu społecznego i narodowego rozwoju a w ten sposób odbiera ostatnią nadzieję polepszenia bytu narodowego polskiego.

W Rosji rząd rozpoczął ucisk uniwersytetów, występując przeciwko profesorom i akademikom, których zapatrywania nie podobają się rządowi. Profesorowie masowo podają się do dymisji — na uniwersytetach urzęduje policja, by udaremniać wszelką akcję młodzieży. W ten sposób najdzielniejsze siły profesorskie już ustąpiły.

Zbliżenie między Anglią a Niemcami. W ostatnich dniach zanosi się na gruntowną zmianę stosunków między Anglią a Niemcami, jest porozumienie w sprawach ekonomicznych i politycznych. Mimo to oba państwa nie przestają się zbroić.

Walka graniczna. Na granicy Czarnogóry przyszło do starcia z turecką strażą graniczną. Walka była bardzo zawzięta.

Groźba wojny w Ameryce. Stany Zjednoczone chcą prawdopodobnie zająć Meksyk, podejrzewając, że w razie śmierci obecnego prezydenta Diaza, który leży ciężko chory, Anglia i Niemcy zechcą upleść swoją pieczęć przy rozruchach jakie w Meksyku trwają. Okręty Stanów Zjednoczonych stoją pod parą. W Meksyku zmobilizowano 25 tysięcy wojska.

Ruch przeciw białym. W Chinach wzrasta ogromnie agitacja przeciw Europejczykom. Kursują setki odezw wzywających do wypędzenia z Chin Europejczyków i rozszerzenia wśród nich dżumy; inne wzywają do zbrojnego ruchu przeciw obcym i do założenia związku przeciw napływowi przybyszów europejskich. W Kongo w Afryce zawiązało 1000 murzynów spisek celem wymordowania wszystkich białych. Władze przeszkodziły wykonaniu zamachu.

Z życia wsi.

Zdraycy! (Spytkowice). Odzywamy się do tych, co przy głosowaniu na członków zarządu do „Kółka rolniczego“, rozbili jedność naszego chłopskiego towarzystwa. I cóżście tem zrobili? Myślicie żeście poprawili tem byt „Kółka rolniczego“? Bynajmniej! Zdziałaliście to na zgubę jego, wybierając takich członków zarządu... którzy już wpięrow działali na zgubę towarzystwa. Pamiętajcie zdraycy, jak to sekretarz, który teraz jest wybrany zastępcą przewodniczącego, w tym roku kiedy panowała posucha, jak przyszły do nas otręby subwencyjne, to je sprzedawał tak że za te pieniądze mógłby kupić i u żyda na Zaborni. A tak ta subwencja ugrzęzła w kieszeni sekretarza. Pamiętajcie jak wówczas lustrator zagroził kryminałem za taki czyn. Ale że prośba przewodniczącego była skuteczna, więc zostało darowane. Cieszcie się teraz, będziecie mieli sztuczne nawozy tańsze i siemię i koniczynę, bo tem się starannie zajmie zastępca przewodniczącego na swoją korzyść. I czy to jest godziwe takiego członka wybierać na kontrolora, który w niemilosierny sposób żdzierał za towar ludzi, działając przeciw

zarządowi, kiedy był sklepikarzem w roku 1909? Cieszcie się! Dostaliście ochłapy w żłobie księżówójtowym i nazwę „strachopudów“. Teraz już wasza żądza zaspokojona. Ale pamiętajcie, że dni waszego urzędowania są policzone. Zdrayców lud uczciwy zetrze na proch i pozostanie tylko piętno hańby po nich.

Członkowie Kółka rolniczego.

Apel do c. k. Namiestnictwa. (Zassów pow. Pilźno). Czasokres działalności Komitetu parafialnego w Zassowie, upłynął jeszcze w roku ubiegłym — jednak Starostwu w w Pilźnie, nie spieszyło się z rozpisaniem wyborów do tegoż Komitetu, aż w tej sprawie zwróciliśmy się o interwencję do posła Krężla, co miało ten skutek, że Starostwo poleciło gminom parafii, do dni 14, przeprowadzić wybór delegatów do wyboru wspomnianego Komitetu. Wybór delegatów przeprowadzono i znów sprawa ponownie utknęła nie wiadomo na czym w Starostwie, (wyborów nie zaprotestowano) tak że już drugi miesiąc upłynął od czasu wyborów delegatów, a Starostwo nie raczy zarządzić przeprowadzenia wyboru członków Komitetu parafialnego. Możeby c. k. Namiestnictwo zechciało wglądnać w tę sprawę i poleciło Starostwu w Pilźnie zarządzenie przeprowadzenia wspomnianych wyborów, a przy tem pouczyć go, że ustawy szanować należy.

Parafianie.

Podrywka (Łagiewniki) Jakób Koziński dostał koncesję w wynajętym lokalu Nr. domu 71, później właściciel dóbr Grojecki uzyskał od niego, że koncesję swą przeniósł do lokalu dziedzica Nr. domu 9. Grojecki chciał odebrać koncesję odkupić w tajemnicy, dając mu 2000 koron i podskoczył na 10000 koron, dał 500 kor. zadatku, lecz koncesji jeszcze w rękach nie miał, więc nie było co sprzedać. Obecnie żyd Grossbard Ożjasz dostał koncesję na sprzedaż w naczyniach zamkniętych pod ten sam Nr. 9 i realność całą zakupił, wobec czego Koziński został z koncesją i bez lokalu. Koziński wniósł więc prośbę o wyszynk w pierwszym lokalu Nr. 71, który był uznany pierwotnie za odpowiedni. Przy tem drugim jednak podaniu już mu owego raz uznanego lokalu komisarz nie uznał.

OKRUSZINY.

Stapiński przeciw chłopom — tak piszą i krzyczą wszechpolacy z powodu wykrycia szachrajstw Paducha, Wiacka i Fidlera w sprawie koncesji szynkarskich. — Lisy wszechpolskie! Chcieliby czcigodnem mianem chłopskiem zakryć brudy swoich rozbijaczy i najmitów. Gdyby Paduch, Wiacek i Fidler mieli chłopską duszę i serce dla sprawy chłopskiej, toby należeli do chłopskiego stronnictwa ludowego, a nie do wszechpolaków. Ale oni, zamiast pomagać do zjednoczenia chłopów, najęli się wszechpolakom do rozbijania chłopów. A kto rozbija zjednoczenie chłopskie, ten jest szkodnikiem i wrogiem chłopów, chociażby

Cierpicie bóle? Reumatyczne, pedagryczne, ból głowy, zębów? Nabawiliście się czego przez przeciąg, przeziębienie? Spróbujcie jednak uśmierającego bóle, gojącego, wzmacniającego fluidu Feller'a z marką „Elsafluid“. Jest on rzeczywiście dobry! To nie jest reklama! Próbną tuzin 5 koron franco. — Wytwórca jest tylko aptekarz E. V. Felier w Stubicy, Elsaplatz, Nr. 163, Krocja.

nawet był chłopem. Nie wiem, czy są tacy chłopci, którzyby z przekonania byli wszechpolakami. — O ile mi wiadomo i jak sam się przekonałem, to do wszechpolaków należą tylko tacy chłopci, którzy tam się spodziewają dobrego zarobku. Robota polityczna za pieniądze jest zgubna dla chłopów i płatnych agitatorów należy tępić.

Józef Pudło.

Żydowskłem stronnictwem nazwała »Ojczyzna« wszechpolska nasze P. S. L. dlatego, że oskarżenie przeciw Paduchowi, Fidlerowi i Wiąckowi wytoczył p. Mojżesz Kanarek. Dlatego my żydowskłem stronnictwem, a wszechpolacy nie są żydowskłem stronnictwem, chociaż ich posłowie żydom koncesje szynkarskie wyrabiali. Na taką robotę ludowcy nie szli i nie pójdą. Gdyby wszyscy żydzi byli tacy, jak p. Kanarek, toby było bardzo dobrze. A byłoby bardzo źle, gdyby dużo było takich »antysemitów«, jak Paduch i spółka. My, ludowcy, bronimy interesów chłopskich przeciw wszelkim wyzyskiwaczom, czy to polski szlachcie, czy polski urzędnik, czy żyd. A nawzajem szanujemy każdego, kto chłopu pomaga.

Stapiński.

Wnioski i interpelacje poselskie. W ostatnich czasach postawił poseł Średniawski w parlamencie wnioski o wprowadzenie na galicyjskich linjach kolei państwowych języka polskiego do wewnętrznej i zewnętrznej służby; — poseł Wójcik interpelację w sprawie nadużyć dawnych szynkarzy, utrzymujących pokatne wyszynki w powiecie wielickim — i poseł Krempa cztery interpelacje: 1) w sprawie kołczykowania świń w gminach Bień osuchowski i Kawenczyn (pow. Mielec); 2) w sprawie bezprawia, dokonywanego przy handlu bydłem na targach w Mielcu; 3) w sprawie Ludwika i Franciszka Badurów z Pniowa, pokrzywdzonych przez egzekutora przy ściąganiu podatków — i 4) w sprawie Marjanny Czechowej ze Sobowa, niewinnie skazanej przez c. k. sąd w Tarnobrzegu.

Wniosek ten i interpelacje będziemy drukować w całości, w miarę miejsca w gazecie.

O **Nakoniecznym** tak pisze bratni nasz organ w Królestwie polskim »Zaranie«, staczające zaciętą tam walkę z wszelką ciemnotą, której na służbę poszli tamtejsi wszechpolacy: »Długo poseł lubelski, p. Nakonieczny, »przez półtora miliona ludu wybrany«, siedział cicho, aż zapragnął przypomnieć się krajowi. Pojechał do Galicji, by tam służbę endencji galicyjskiej (zwanej tam wszechpolakami) pełnić i tym sposobem ludowców zwalczać. Chwalił się tam właśnie Nakonieczny, że na poselstwo swoje wybrany został przez półtora miliona ludu. Zapomniał jeno dodać, że jak lud do 2-giej Dumy jeszcze wybierał, to właśnie p. Nakoniecznego, jako służkę endeckiego wcale nie wybrał. I chodziło wtedy pośliko z opuszczonemi uszami i nosem, aż gdy do 3-ciej Dumy wybierało naprawdę kilku na pasku przez endecję trzymany, to dopiero dostał się do Dumy.«

Wszechpolacy przy robocie »oświatowej« Łańcuckie Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej, składające się 9/10 częściach z wszechpolaków, postanowiło pójść na wieś z odczytami, za inicjatywą swego

nowego prezesa Dr. Borowca, niedoszłego kandydata do Rady powiatowej łańcuckiej. Otóż pan Prezes skonstataował, że ludowcy w powiecie łańcuckim nie uświadamiają ludu patrijotycznie, że jedynie tylko wszechpolacy mają patent i monopol na patrijotyzm, a więc on musi się podjąć takich misji patrijotycznych i pierwsze kazanie wypowie o stronnictwach politycznych w Galicji. Z takich patrijotycznych działalności p. Prezesa Dr. Bobrowca dla dobra i uświadomienia ludu warto przypomnieć okrojenie drogą targu przez niego jako pełnomocnika hr. Potockiego przeszło 3000 K. konkurencji kościelnej przypadłej na Potockiego przy budowie kościoła w Wysokiej, zwolnienie Potockiego od wszelkiej konkurencji przy budowie kościoła w Brzozie królewskiej. Na inne odczyty jak z rolnictwa, prawa, zwłaszcza administracyjnego, z ekonomji, handlu ta wszechpolska izba panów łańcuckich się nie zgodziła, aby się chłop, nie daj Boże, za dużo nie nauczył, a powtóre nie zgłosił się żaden kandydat wszechpolak zdolny do wygłoszenia takiego odczytu. Mimo tego wydano odezwę do Rad gminnych, kółek rolniczych i urzędów parafialnych, aby były tak naiwne, i dostarczyły łańcuckiemu kołu T. S. L. funduszy, sal na popieranie takiej działalności. Podaję tę rzecz do wiadomości gmin powiatu łańcuckiego, z ostrzeżeniem, aby żadna gmina nie dała się złapać na plewy wszechpolskie i majątkiem swoim nie wspierała wrogów swoich politycznych, którzy pod płaszczykiem oświaty niosą na wieś swoją ciasną partyjną politykę.

Socjaliści zakładają własny bank akcyjny w Pradze. Wnieśli już do rządu podanie o potrzebną koncesję. W Wiedniu posiadają już socjaliści swoje piekarnie olbrzymie. Ale ani cena piekarni socjalistycznych, ani cena chleba z ich piekarni nie jest tańsza.

== DZIAŁ ROLNICZY ==

O uprawie buraków pastewnych.

Buraki pastewne, jeżeli tylko ziemia jest odpowiednio znawożona, pulchna, starannie uprawiona, dają największą ilość paszy zimowej — a w okolicach, gdzie produkuje się mleko na sprzedaż do miast lub do mleczarni, umożliwiają osiągnięcie znacznego dochodu z gospodarstwa.

Buraki wymagają ziemi dobrze nawożonej, pulchnej. Najodpowiedniejsza ziemia jest gliniasto-piaszczysta lub piaszczysto-gliniasta ze znaczną ilością próchnicy z podglebiem przepuszczalnym. Na rolach płytkich, ilowatych, lub o podglebiu piaszczystem, żwirowatym, na mokrych gruntach górskich gliniastych lepiej jest sadzić brukiew, karpiele, bo buraki się nie udadzą.

Buraki najlepiej się udają na nawozie stałym, jesienią przyoranym. Nawozu nie należy żałować lepiej mniej posadzić, a dobrze znawozić, bo w ten sposób większe plony się uzyska.

Jeżeli gospodarz widzi, że pomimo tego buraki rosną słabo, to podlewać gnojówką rozcieńczoną wodą lub dodać saletry chilijskiej, a otrzyma się obfite zbiory. — Na ziemiach lepszych udają się buraki na nawozie zielonym, jesienią przyorany.

Siew buraków na nawozie zielonym jest polecenia godnem na ziemiach, które się silnie zahwaszczają.

Siać jak najwcześniej, bo im buraki zejda prędzej, tem urosną większe i pożywniejsze, lecz przytem pamiętać należy, że buraki do zejścia potrzebują ziemi ogrzanej, a nadto bardzo czułe na zimno, więc uważać należy, aby po zejściu nie ucierpiały od zimna, od przymrozków.

Rolę pod siew dobrze zwałkować, następnie znacznikiem wyznaczyć rzędy w odległości 40 do 50 cm. od siebie oddalone i w te rzędy sadi się buraki po 3 do 4 ziarenek w jeden dołek, w odległości 30 cm. jeden od drugiego w rzędzie. Odległość między rzędami i między pojedynczymi roślinami, zależy od gatunku ziemi i od uprawianej odmiany.

Im grunt żyzniejszy, tem rzędy mniejsze, tem rośliny mogą być gęściej sadzone; im rola uboższa, a korzenie odmiany buraka większe, tem rzadziej, aby rośliny miały dosyć pożywienia i mogły się rozrosnąć. Na morg wychodzi 8 do 10 klg. nasienia. Chcąc przyspieszyć wschodzenie buraków, można namoczyć nasienie przez 24 godzin, a potem rozsypać na boisku w celu obeschnięcia.

Głębokość, w jakiej ma być posadzone nasienie, wynosi od 3 do 5 cm. W roli sypkiej, pulchnej, sadi się głębiej; w roli ciężkiej, zwięzłej, płycej.

Na rolach płytkich, wilgotnych, zlewających się, robić rzędy zwykłym oborywaczem, a na grzbietach rzędów sadić, jak poprzednio buraki. Jeżeli rola się zaskorupi, potrzeba skorupę lekko motyką ostrożnie pokruszyć, aby umożliwić zejście buraków.

W celu zaoszczędzenia roboty na gruntach zimnych, skłonnych do zachwaszczenia, z wiosną późno obsychających, sadić można buraki, podobnie, jak kapustę z rozsady, w drugiej połowie maja lub z początkiem czerwca. — Przesadza się buraki, gdy dorosną grubości gęsiego pióra. — Wsadzając buraki w ziemię, uważać należy, aby keniec korzenia się nie zagiął, ale, aby był pionowo wsadzony. — Liście obcina się w dwóch trzecich częściach długości. Buraki w ten sposób sadzone, zwykle długo chorują i dlatego wydają mniejszy plon. Najlepiej znoszą sadzenie z rozsady buraki lejtwickie.

Istnieją rozmaite odmiany buraków, jak białe, żółte i czerwone, rosnące przeważnie nad powierzchnią ziemi, inne znów korzeniące się głęboko w ziemi; mamy odmiany okrągłe, kuliste, o korzeniach walcowatych długich.

Buraki, rosnące nad powierzchnią ziemi, nadają się na grunta płytsze, o korzeniach długich na grunta głębokie. — Z tych odmian wymienić należy:

Mamuty czerwone, o długich korzeniach, da-

wniej silnie rozpowszechnione, obecnie wypierane przez odmiany lepsze.

Buraki lejtwickie, okrągłe, kuliste, żółte lub czerwone.

Buraki oberndorfskie, podobne z kształtu do poprzednich, tylko więcej czworograniaste, żółte lub czerwone.

Buraki ekendorfskie Tannenkrugi, żółte, białe lub czerwone, walcowate, nad ziemią rosnące, łatwe do kopania.

W Szwecji wychodowano z buraków Mendorfskich odmianę pod nazwą »Eksceksior«, żółtą, plenną, dobrą do przechowania.

W ostatnich czasach zwrócono uwagę, aby nietylko mieć dużo paszy, lecz i dobrej paszy w burakach i zaczęto wytwarzać odmiany buraków, zawierające więcej części pożywnych, a mniej wodniste. Buraki te, t. zw. półcukrowe, coraz więcej mają zwolenników. Tu należą buraki »Vilmorina« różowe, w połowie nad ziemią rosnące. Przechowują się dobrze przez zimę,

W ten sposób rolnicy coraz więcej starają się przez uprawę buraków półcukrowych wyprodukować z morgi jak najwięcej składników pożywnych, a nie wody.

Jan Biedroń.

Wagł pomostowe na targowiskach. Sprzedaż bydła i świń na oko, na targowiskach naszego kraju, daje bardzo wiele sposobności do wyzyskiwania gospodarzy. — Wprawny handlarz ma przewagę nad gospodarzem, sprzedającym swój dobytek, bo dzięki długoletniej wprawie, oceni na oko właściwą wagę, a więc wartość każdej sztuki, podczas gdy gospodarz nie może nawet w przybliżeniu oznaczyć, ile jego wół, świnia warta, zdany więc jest zupełnie na łaskę handlarza. Te szkodliwe i niezdrowe stosunki skłoniły Wydział krajowy do rozpoczęcia akcji, aby zaopatrzyć targowice w wagi pomostowe do ważenia nierogacizny. Zarządy gmin otrzymać mogą z funduszu przemysłowo-rolniczego trzy-procentową pożyczkę na zakupno wag. Przy tej sposobności byłoby pożądane, aby krajowe fabryki otrzymały dostawę wag pomostowych, chociaż przy stosunkach protekcyjnych, jakie u nas panują, mało w tym kierunku spodziewać się można. Zagraniczni fabrykanci umią lepiej trafić do przekonania interesowanych czynników, spodziewamy się jednak, że Wydział krajowy udzielając pożyczek, postawi za warunek zakupna wag wyrobu krajowego.

Ceny targowe.

Kraków, 10 - 14 marca 1911 r. Woły 85— do 102— K, krowy 60— do 88 K, świnie żywe 136— do 148— K, — świnie bite 132— do 142— K za 100 kg. żywej wagi.

Lwów, 13 marca 1911 r. Pszenica 11-10 do 11-30 K, żyto 7-20 do 7-40 K, owies 8-40 do 8-60 K, jęczmień 7-80 do 9-50 K, wyka 9-50 do 10— K, bobik 8-30 do 8-50 K, koni-czyna czerwona 70— do — K, biała 100— do 115— K, tymotka 40— do 45— K za 50 kg.

Wiedeń, 13-14 marca 1911 r. Woły: I sorta 98— do 106— K, II sorta: 90— do 97— K, III sorta: 84— do 89— K, Cieleta żywe 128— do 132— K. Świnie galicyjskie lekkie I 116— do 120— K, ciężkie 120— do 128—, II 110— do 116— K, knnry czyszczone i maciory tuczne 96— do 116— koron za 100 kg. żywej wagi. Spęd świń 10.632 sztuk



Trzeba iść, dążyć, kamienie z drogi przed innymi usuwać, blaski zbierać, i nimi drogą innym przyświecać.
E. Orzeszkowa.

Słówko w sprawie żon naszych.

Z zadowoleniem czytam gazetkę »Zorzę«, piśmko, które wydawała niegdyś, niezapomniana pani Wysłouchowa i wszelkie inne, które się zajmują podniesieniem oświaty u naszych kobiet wiejskich i dziewczuch. — Bo jeżeliśmy, my chłopci, zrobili na tem polu mały, ale w każdym razie znaczny krok, to niestety nasze kobiety spory kawałek za nami zostają, a w każdym razie razdziubiśmy je wyżej widzieć.

I gdyby się człek kobiet nie bał, to bym tu straszne historie na ten temat wypisał, ale tu jest wina nie kobiet, ale ojców i matek, a najwięcej nas mężów. Bo jest prawdą niezbitą, że przy dobrym i mądrym mężu kobieta się na taką samą wykrzesze, a przy głuptaku i najmądrzejsza żona zdziadzieje, no i do cna zgłupieje. Są tacy mężowie, co zaraz po ślubie nietylko, że nie wiedzą, co to jest żona, ale ją uważają za maszynkę do rodzenia dzieci i za sprzęt roboczy, który jedynie dla tego niby kochają, żeby im ino miał kto krowom dać żreć, wydoić, opruć ich, no i upartolić jakiej takiej strawy. Ale taki mąż, sam będąc durny, niby nóżki stołowe, jakżeż może podnieść umysłowo swój skarb największy, jakim jest żona, kiedy on się aż śmieje, co taki prostak.

To też widzimy, że wskutek niskiej oświaty u naszych żon i córek odbija się to w straszny sposób na naszych gospodarstwach i na całym ustroju społecznym w naszym kraju. Idź po wioskach naszych i patrz, ale patrz dobrze. Gdzie ujrysz dom czysto obielony, ogródek kwiatowy przy nim, krówki galanto brykające, męża wesołego, bądź pewny, że ten człek ma kobietę, ma dobrą kochającą żonę przy swym boku. Nie słychać tam przekleństw i wyzwisk, nie słychać swarów z sąsiadami, ale miłość i zgoda panuje. Taką kobietę nazywa mędrzec pański »niewiastą męzną« — ale dodaje pytanie, że trudno o taką — i pyta się, któż taką znajdzie? Oj, świętą prawdę powiedział Salomon król, a co prawda, że był znawcą kobiet nie byle jaki, że niewiasty takiej jest cena »zdala i od ostatecznych granic«.

Ale, aby takie mężne i mądre niewiasty były między nami, trzeba, aby się kto o nie postarał, a czy się tak o to bardzo staramy, to wiadomo. Jeżeli się trafi jakiś mądrzejszy i bogatszy chłop, który swą córkę podglądzi lepiej i byłaby dla chłopca z niej kobiecina do rzeczy, ale to kasek nie dla chłopca grondola, ale ją zaraz na wyrupy wydaje za policjanta, lub innego w czarnych port-

Dodatek dla kobiet

pod redakcją Barbary Stapińskiej.

kach, a chłopu zostaje po staremu brać to, co jest, i z kąd się wezmą baby dla nas mądrzejsze?

Zakładają powoli i szkoły dla gospodyń wiejskich i co prawda, że się w nich dziewczucha coś nie coś i podostrzy, ale zauważyłem, że mimo do-datnich stron, są u tych uczennic i pewne ale. — Mianowicie taka dziewczucha, wyszedłszy ze szkoły, widzi, że pan za męża dla niej za duży, a chłop za mały. Zostaje jej zatem konieczne policjant, lub jaki taki surdutowy osobnik! A więc, skoro mądrzejsze dziewczęta frukają nam między pany, niechże im tam będzie jak najlepiej, a my o te, cośmy sobie ukochawszy, wzięli za żonki, starajmy się lepiej, jak to niejeden z nas robi.

Bo to po części jeszcze prawie pół niewolnice. Chłop sobie jest nóżka pan, chce robi, nie chce baraszkuje; chce jedzie, gdzie chce i kiedy chce — a biedne żony muszą robić i za niego i za siebie.

Są już mężowie, którzy swym żonom, czytają bodaj w zimowe wieczory książki pożyteczne i gazetki, biorą je w czasie uroczystości narodowych do Krakowa, lub gdzieindziej. Taka kobieta ma przecież lepsze pojęcie o świecie bożym i ma czem zainteresować więcej swoją dźiatwę, niż dotąd. — Oby takich mężów było jak najwięcej!

Może mię kto posądzi, że się chcę na starsze lata przylizywać kobietom. Nie, moi przyjaciele, ale czem dłużej żyję na bożym świecie, tem się przekonuję, że podnieść się możemy jedynie przez rozumne a uczciwe żony.

Był u nas w Polsce ks. biskup Ludwik Łętowski, który za młodu był kapitanem w wojsku polskim. Gdy widział, że na teraz Polacy bronią nie wskórają nic, rzucił ostry pałasz i stanął w Kielcach przed biskupem, jako kandydat do stanu kapłańskiego. Ks. biskup, widząc młodziana jeszcze nie wyteńczonego z wojskowego życia, powiedział mu: »Myślałem, że jegomość o dyspensę od zapowiedzi, a jegomość na księdza«. Ten to biskup, nie chciał odprawić nabożeństwa za rodzinę cara, podczas gdy taki patryjota-poeta i biskup Woronicz je odprawił; — zmuszony był administrację biskupstwa w Kielcach opuścić i zamieszkał w Krakowie, gdzie był biskupem, jacy się już nie powtórzą. Tak się wyróżniał w Krakowie swą nawet postawą, że gdy się pytano pewnego, co tam ciekawego widział, to oświadczył, że widział generała (Skrzyneckiego), który wyglądał, jak biskup, a biskupa, który wyglądał, jak generał.

Otóż ten zacny biskup tak w swych książkach napisał, co to jest żona:

»Żona, to anioł, to ozdoba domu, to cały dom. To zaszczyt rodziny, a chluba mężowe. To błogosławieństwo boże i szacunek tobi!

u ludzi. To matka twoich dzieci i zmówiony przyjaciel do śmierci.

»To uroczyste stworzenie, dobre, łagodne, cierpliwe, całuje ciebie w rękę, a jeśli płacze na ciebie, to na uboczu. Oddało tobie imię, dobytek, niewieści wstyd, opuściło dom rodzicielski i poszło za tobą, w obce może strony. W szczęściu masz towarzysza, a w nieszczęściu opatrzność. Kobieta przestrzega twego zdrowia, nie odstępowała w słabości, ubiega twój zły humor, a wyrozumiała jest nawet na twoje przewinienia; byle jej krzywda nie była z twoją i jej niesławą.

»Jeśliś też uczciwym człowiekiem, toś jej za to powinien, coś z nią jest szanowanym obywatelem, a twoje dzieci pięknym potomstwem, ona je wynosiła, wykarmiła, odchowała, na pociechę i na wieniec tobie twojej starości.

»Wniosła tobie w dom pobożność i słodycz pożycia małżeńskiego. Zobacz tylko, czem byłś (za kawalerstwa), a czem ona ciebie zrobiła?»

Prawda, czytelniczki, jak pięknie mówił ten zacny biskup o żonach? Co pisał więcej, to opiszę później.

J. Bojko.

Dobre wspomnienie

(w szóstą rocznicę zgonu śp. Marji Wysłouchowej).

Na ementarzu łyżakowskim we Lwowie urosły w ciągu ostatnich lat kilkunastu dwa bliskie sobie groby, jednakim oznaczone kamieniem granitowym i podobnymi napisami:

*„Z serca, co pękło — duch przelewa się
w serca, co biją i kończy zaczęta drogę“.*

Takie zapewnienie niezłomne wyrzuciła na pomniku grobowym śp. Kasyldy Kulikowskiej, ofiarnej miłośniczki ludu — Marja Wysłouchowa, przyjaciółka zmarłej. A gdyśmy po latach w ten sam zaciszny kąt ementarny odprowadzili śmiertelne szczątki tej drugiej ofiarnicy, większej, niż tamta i gdy mogiły dwu bratnich dusz stanęły obok siebie — z kamienia mogilnego śp. Marji Wysłouchowej przemówiło takie serdeczne ślubowanie:

*„A jakżeż zmartwychwstaną serca
umarłe, jeśli ich nie ukochają żywe?“...*

Wierzmy wszyscy w zmartwychwstanie serca, co pod tą darnią mogilną spoczęło, bo całą miłością swoją, prawdziwą i wierną, przylgnął do niego żywy i wdzięczny lud, któremu z tego, umarłego dziś, serca Marji Wysłouchowej tyle spłynęło ciepła serdecznego i czynu.

Lud nie zapomni, czem mu Ona była: światłem w szarudze życia i słońcem wiejskich chat! Promieniowało z Jej życia wszystko dobre i wzniosłe, wszystko gorące i serdeczne, wszystko troskające się i bolejące nad twardą dolą tego ludu. Przewodnie mu światelko roznieciła i niosła w szarudze życia chłopskiego — słońcem go wiedzy oświecała, ogrzewała ciepłem słonecznym swego wielkiego serca. Przewodniczką mu była, opiekunką najlepszą i nauczycielką.

Niema dziś chyba światlejszego ludowca, któryby nie znał i nie czcił nazwiska Marji Wysłouchowej, tyle razy spotykanego w »Przyjacielu ludu« i w »Zorzy« Pamięta też niejedna z kobiet te piękne myśli, które z pod Jej pióra wychodziły, te rady i nauki — i bodaj raz w rok, w rocznicę Jej zgonu, dobrem i wdzięcznym wspomnieniem otoczy żywą wśród ludu pamięć Marji Wysłouchowej.

W ludzie, co się wychował na siebie Jej słów i dorosł, Jej nauką krzepki, do takiego dziś w świecie znaczenia — w ludzie, świadomym swej siły, zmartwychwstaje wciąż z każdym jego podźwigniem mocarnym to wielkie serce umarłe, a duch, przelany z niego w lud, kończy zaczęta drogę — sprawie chłopskiej na pożytek, pamięci nieśmiertelnej kobiety na chwałę.

Wł. Wąsowicz.

Staraniem kobiet ludowczyń, zgrupowanych przy redakcji »Przyjaciela Ludu«, odbędzie się w rocznicę śmierci śp. Marji Wysłouchowej 21. marca br. nabożeństwo żałobne w kościele Ojców Bernardynów w Krakowie.

Od Redakcji Dodatku: Złożone już do druku działy: »Z ruchu kobiecego« i »Listy czytelniczek« musiałyśmy odłożyć do następnego numeru, ustępując miejsca bardzo pilnym listom chłopskim w odpowiedzi na napaści wszechpolskie.

DROBIAZGI.

Pielegnowanie włosów. Czarne włosy należy w ten sam sposób pielegnować, co jasne, tylko myć je zamiast w rumianku — to w wodzie, w której poprzednio należy wygotować korę chinową. Dostanie w każdej aptece za parę groszy. Do takiego płynu dać trochę sody. Wiem, że dziewczęta lubią, aby włosy gładziej się układały, smarować masłem niesłone. Pisałam już, że to niedobrze i że skórę się zanieczyszcza. Ale można zrobić sobie masę na włosy samej według następującego przepisu: 5 dekagramów smalcu czystego białego zmieszać z 1 dekagramem balsamu peruwiańskiego. Włosy od tej pomady układają się ładnie i pachną — a dziewczęta to lubią i czasami nieostrożnie używają szkodliwych pachnidła.

Na katar silny pomaga zażywanie, jak tabaki, proszkowanego kwasu borowego. Za parę groszy dostanie w każdej aptece.

Prosty środek na kaszel u dzieci. Dobrą słomę owsianą pokrajać drobno na sieczkę, przez 10 minut gotować, przecedzić przez czystą lnianą szmatkę, dodać cukru białego w kryształkach, zwanego lodowatym, i taką herbatę dawać kilka razy na dzień dzieciom do picia, a kaszel ustanie.

Odpowiedzi Redakcji „Dodatku“.

Krościenko: proszę o podanie nazwiska. Redakcja powinna wiedzieć, kto pisze — można żądać, aby pod artykułem w druku nie podawać nazwiska, ale artykuł podp-

sany imieniem i nazwiskiem ma większą wartość. Redakcji nie wolno na mocy ustawy gazetowej zdradzić nazwiska przesyłającego korespondencję. — **Szan. P. Zofja Jan-kowska:** artykuł wydrukujemy na dzień święta ludowego, w rocznicę Kościuszkowską; — dziękujemy pięknie — a w niedzielę proszę mnie na Dębniach odwiedzić, to pomówimy obszernie. — **Szan. PP. Zofja Czuchrowa, Katarzyna Gawlikowa, Klemens Tata:** otrzymaliśmy, dziękujemy, będzie w jednym z następnych numerów.

GAWĘDY.

Postne uwagi starego śledziennika.

Popielec święty i post czterdziestodniowy. Było tego mięsopustu uczciwy kawałek ani słowa. Ludzie miastowi nabawili się i natańczyli, że raty prze raty. Będąc w Krakowie, z podziwu wyjść nie można, skąd tam tyle pieniędzy ludzie miejscy biorą na te zabawy i bale. Tańczą gazetniki i urzędniki, tańczą szewcy, krawcy i cyrulicy, tańczą nasi obszarnicy, a nawet urządzają bal stróż i słudzy.

Nieprawdę zatem mówią pp. posłowie miejscy, że w miastach większa bieda, niż na wsi. Bo co na wsi ludzie zrobili bez mięsopust? Jak się kto bawił? Siedziało to spokojnie i wyjątkowo tu i ówdzie z okazji imienin, lub wesela coś ktoś wypił, a tak zresztą cisza i spokój, jak gdyby ludzi we wsi nie było.

I jużby można powiedzieć, że na wsi ludzie mają lepszy rozum, jak w mieście, gdyby się ci pierwsi mogli jako pozbyć jednej strasznej wady, a to pieniactwa.

Niby do kościołów chodzą, niby pobożność większa, ale — niestety — to u wielu tylko na oko. Tyle mamy jeszcze w sobie zajadłej zemsty, tyle zawiści ku bliźnim, że sobie człek musi powiedzieć, iż starzy nasi ojcowie dużo byli pod tym względem lepsi.

Idź na pewne dni do sądu i przysłuchaj się, o co tam tyle ludzi ślepiami błyska. O bagatelę. I to ludzi, którzy są sobie sąsiadami, kumami, krewnymi i uchodzą za katolików czystej wody.

Sędziowie i adwokaci rady sobie z tem dać nie mogą i pracują nie byle jako, a co to pieniędzy kosztuje, to trudno obliczyć. A przecież przebaczać urazy bliźniemu jest to najpiękniejsza cnota. Powiedziano jest: uchybienie bliźniego niech serce tłumaczy, gdy drugim przebaczycie, i wam Bóg przebaczy.

Chodzą ludziska do kościoła, i patrzą na Zbawiciela, który nawet swym mordercom darował — ale to na nic, on musi skarżyć sąsiada, bo mu „wlaź na uczciwość“.

Co roku ksiądz czyta ewangelję o tym wierzycielu, który się zmiłował nad dłużnikiem i po-folgował mu, a on swemu bliźniemu za mniejszy dług tego miłosierdzia nie okazał, ale on musi swego bliźniego skarżyć do sądu, bo się pokłó-cili, a zwadka powstała z dzieci.

A jednak dziwna rzecz, że ci ludzie mówią tyle Ojciec-naszy, a w nich słowa: „odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym wi-

nowajcom“. Ci ludzie wiedzą, co Bóg powiedział, że „mnie zemsta, ja oddam“, ci ludzie wiedzą, co powiedział św. Paweł, że „gdy pragnie twój nie-przyjaciel, napój go, gdy łaknie, nakarm go, bo tak czyniąc gromadzisz węgle rozżarzone na głowę jego“, — ale Chrystusa słowa swoją drogą, św. Pawła swoją, a ludzie swoją.

Nie mówi się tu, aby, gdy mię kto w jasny dzień obrabuje, a krzywdy wrócić nie chce dobro-wolnie, abym ja to musiał darować. Choć byli tacy, co spotkawszy zabójcę swego brata, mogli by go też zabić, a tego dla miłości Bożej nie zrobili.

Jak wychodzą ci, co się o byle co wodzą po sądach i adwokatach, to na to mamy tysiące przykładów, a jak czasem wyszli ci, co swe krzywdy umieli znieść cierpliwie, niech wam wskaże przy-kład, który opisuje jeden z naszych pisarzy.

Katarzyna, carowa moskiewska, miała dużą paczusię kochanków. Do wybitniejszych należał Potemkin, który przy niej wykierował się na współ — prawie — cara. Schlebiał babsku nie głupio i wyrobił się na pana pierwszej klasy. Miała go czem piękna Kasia wynagradzać, bo ra-bowała naród polski i zabierała inagratom na-szym dobra, a nagradzała niemi swych miłośników, jako że baba była do kochania, jak zapalił.

Otóż ten Potemkin miał dobra wielkie na Ukrainie, a obok nich była wioszczyna nie sroga niejakiego szlachcica Hołyńskiego.

Potężny Potemkin, chcąc swą posiadłość za-okraglić, zrobił propozycję Hołyńskiemu, aby mu tę wioskę odsprzedał. Ale Hołyński kochał swój kąt rodzinny, jako prawdziwy Polak, nie chciał się na to żadną miarą zgodzić. Dumnemu Moska-łowi we łbie się nie mogło pomieścić, jak się mu śmie taki marny „szarak“ sprzeciwić, i umyślił, zmusić go do sprzedaży inną drogą. Oto nakazał swym rządcom, aby gnietli i dręczyli Hołyńskiego póty, aż się mu to uprzykszy i zmusi do sprzedaży.

Ale, jeżeli Moskał wziął na kiel, to i polskiemu szlachcicowi nie trza było — jak to mówią — „popluwać“. Uparł się i kwita. Podawał skatgi władzom rządowym, ale żaden rząd ówczesny nie mógł mu przyznać racji, bo się bał Potemkina zemsty. Postanowił więc czekać, póki się Bóg nad nim jakoś nie ulituje.

Lata pędziły jak woda, a Potemkin starzał się także nie lada. Carowa powoli oglądała się za młodszym kochankiem, który na to tylko czekał. Platon Zubów nie mógł dosypiać, widząc tyle zdolności i chęci u siebie na kochanka dla caro-wej, może nie tyle samej, jak dla tego, aby się wykierował na takiego pana wszechwładnego, jak Potemkin — począł tedy pod starym kopać doły.

Przedstawiał więc carowej, że Potemkin na-dużywa swej władzy, że uciska niewinnych i ra-buje, że lud się wskutek tego zniechęca do niej, i pragnie swe żale jej samej wynurzyć itp.

(Dok. nast.) J. Bojko.

Kto rozbija jedność chłopską, tworząc nowe stron-nictwo, ten przeszkadza zwycięstwu ludu.

Rozmaitości.

„Cuda“ rabinów. Przeczytawszy o „podróży chłopu do rabina“, piszę tak: Trudno dziwić się chłopu, że szuka porady u rabina, czy to w chorobie, czy w nieszczęściu lub biedzie, kiedy nawet inteligencja odwiedza rabina, a szczególnie panie — nie dość wróżbitkę, to i Bełz (siedziba rabina) często odwiedzają. — Jak wygląda zaś ta „cudotwórczość“ rabinów, podam tu dwa fakty: Rabin w Bełzie ma dwoje dzieci, jedno ślepe, a drugie garbate czy pokrzywione. Pytam się raz pewnego żydów, czy on uzdrowia swoich we familji — oni na to: „tak“. A ja im mówię: to takim sposobem powinien najpierw swoje dzieci uzdrowić, boć przecież miłsze mu są swoje dzieci, aniżeli obce. Żydz mi na to: „bo co do uzdrowienia swoich Pan Bóg go nie wystłuchuje“; — a pierwsi mówili, że i swoich uzdrowia, czyli we familji czyni cuda. Więc jakże z tą cudotwórczością. — Był przedtem w Olesku już nieboszczyk, również cudowny „Rebe“, który takie cuda płał: Przyszedł żyd do niego, chcąc się przekonać, czy rebe w Olesku jest cudowny i prosił go o cud. Rebe kazał mu przynieść wódkę czerwonej flaszki, postawił na stole, odejść, i za pół godziny wrócić. Po upływie tego czasu wraca żyd i — o dziwo! — czerwona wódka zamieniła się w białą, lub biała w czerwoną — no i cud! — Lecz żyd nie wiedział o tem, że zmarły rebe cudotwórca lubił często zwilżać gardło, wypijając wódkę, a zastępując ją spirytusem lub wodą.

A. F.

Straszny wypadek w warsztacie kolejowym. W Nowym Sączu w warsztacie kolejowym zdarzył się straszny wypadek na oddziale kotlarskim. — Przy wpuszczaniu do kotła maszynowego części wewnętrznej, miedzianej do zewnętrznej żelaznej, część ta utknęła. Kierownik tej roboty, Maksymilian Piekarski, wszedł do wnętrza, by zobaczyć, co jest przyczyną, a wówczas zwoleń się przetrzymywacz i cała część wewnętrzna wagi 2500 kilogramów przygniotła Piekarskiego do wiązań w kotle. Zwoleń wydobyte po 2-ach godzinach przedstawiały okropny widok. Mózg wyszedł z czaszki zupełnie na wierzch, nadto w połowie i w nogach zupełnie zgniecenie.

Porwanie polskiej dziewczyny przez Tatara. W jednej z wsi w głębokiej Rosji gruchnęły wieści, że pewien Tatar, przywiózł nieznaną młodą dziewczynę, liczącą lat 20, którą od innego jakiegoś Tatara kupił za 25 rubli, aby ją dać za żonę swemu dorosłemu synowi, niemowle, za którego nie chciała wyjść żadna dziewczyna wioski. Kilku mieszkańców sąsiedniej niemieckiej osady, w przypuszczeniu, że porwana jest Niemka, wyruszyło, aby dziewczynę wyratować z rąk Tatara. Gdy jednak przybyli na miejsce, dowiedzieli się, że dziewczyna jest dobrze strzeżona i że o wyswobodzeniu jej z niewoli niema mowy. Równocześnie dowiedzieli się, że porwana nie jest Niemka, lecz Polką z Libawy i że obecny jej właściciel kupił ją od drugiego Tatara, który dziewczynę porwał był w biały dzień i owiózł. Prócz tego niedoszłym jej wybawcom oświadczone, że dziewczynę zmuszono już do przyjęcia islamu i poślubiono niemowle. — A władze rosyjskie dotąd nie wkroczyły w tę sprawę i tolerują tak barbarzyński gwałt!

Nie zostawiajcie przy dzieciach zapalek! Milwaukee, Wis. pięcioletnia Anna Puza, córka Michała, pozostawiona w domu przez matkę przy dwojgu mniejszych dzieciach, znalazła po jej odejściu zapalniczkę i zaczęła jedną po drugiej zapalać, aż zapaliła na sobie wełnianą sukienkę. W paru minutach dziewczynka stanęła w płomieniach i padła na podłogę nieprzytomna. Inne dzieci nie mogły zrosza-

mieć niebezpieczeństwa, w jakim się znajdowała Anna. Kiedy matka powróciła do domu, zastała swe maleństwa bawiące się na podłodze obok omdlełej dziewczynki. Przerażona kobieta wybiegła do drugiego domu, skąd zawołano lekarza, lecz kiedy ten przyszedł, Anna już nie żyła.

Bogaczowi zawsze dobrze. Karol Gates, milioner amerykański, pokaleczył się, gdy mu się wśród jazdy rozbił automobil (samochód). Ponieważ niebezpieczeństwo groziło jego życiu, przeto przewieziono go do Nowego Jorku do lekarza osobnym pociągami. Pociąg ten njechał w 74 godzinach 640 mil, tak z nim gnali, by go ratować. A dla chłopca? Pewnikiem ani „trenzyną“ nie powieźliby go.

Osobliwa oszczędność. W jednym z miast amerykańskich żyje farmer, liczący 82 lat, który odkąd żyje, jeszcze się ani razu nie golił, bo szkoda mu było czasu i pieniędzy. Powiada, że postępek ludzkości byłby większy, gdyby zaprzestano się golić. Gdyby od szesnastego roku życia zaczął się być golić, to do tego czasu musiałby to zrobić 34.152 razy. A gdyby za każdym razem ndawał się do golarza, to musiałby wydać ogółem 24.000 dolarów (t. j. 120 tysięcy koron). Wolał więc te pieniądze oszczędzić. Oszczędził też dużo czasu przy tem. Według jego obliczeń na samo golenie musiałby stracić jeden rok i dwa miesiące, trzy tygodnie i cztery dni.

Odpowiedzi Redakcji.

„Sprawa Kólek rolniczych w Pilźnieńskim“, drukowana będzie w jednym z najbliższych numerów. — **J. Jarecki:** słusznie piszecie, że w „Ojczyźnie“, która się na wieś pcha, niema żadnych dobrych wiadomości, tylko same wyzwiska na ludowców i na Stapińskiego, zwłaszcza w ostatnich numerach aż pienią się wszechpolacy za Paducha i po kilka artykułów wypisują na nas. Żeby też takich więcej się znalazło, jak Pan i pańscy przyjaciele i wepchało wszechpolakom z powrotem do gardła ich obrzydłe szmaty, toby poczuli, co lud o tem myśli. — Za prenumeratę dziękujemy i wysyłamy „Przyjaciela“ pod wskazanymi adresami. — **J. Motyka:** wojna polityczna jest konieczna, bo nas zewsząd otaczają, a gdybyśmy cicho siedzieli, toby źle z nami było. Taki to już porządek na świecie, że, jeżeli kto na zarzuty nie odpowiada, choćby one były całkiem z palca wyssane, to zaraz się znajdzie ten i ów, który zacznie przebąkać, że pewnie coś tam musi być prawdy, skoro zaatakowany milczy. Żonę Waszą, jeżeli jej tak gazetka nasza przypadła do gustu, prosimy, by napisała co do „Dodatku dla kobiet“. — **A. H. w Niemcech:** nie dziwcie się, że nawet tamtejsze gazety wypisują różne rzeczy o Kole Polskiem, bo postarali się o to sami wszechpolacy, by móżdż przy tej sposobności ugryźć Stapińskiego. — Piszcie coś więcej o życiu tamtejszych wychodźców polskich.

Sprawozdanie z Kursu w dalszym ciągu nadesłali: **Fajak, Strychalski, Gawlik, Stachnik, Koozab, Radwanaki.** Z powodu braku miejsca odkładamy druk sprawozdania do jednego z najbliższych numerów.

Odpowiedzi Administracji.

Motyka J. 2 korony otrzymaliśmy. — **Cichy J.** za zmianą adresu 20 hal. — **Przybyło W.** zapłacone do 1/1 1912 r. — **Zwiercan J.** zapłacone do 1/1 1911 r. — **Hankus K.** przepraszamy za pomyłkę. — **Grucela J.** zgoda, otrzymaliśmy. — **Chopelus W.** gazetkę posyłamy. — **Matwilewicz J.** zapłacone do 1/1 1912 r.

Na rachunek podatku partyjnego P. S. L. złożyli: Reichelt 2 kor., Dr Przybyło 25 kor., Westfalewicz 3 kor., poseł Wójcik 50 koron.

Na Stronniotwo Ludowe: J. K. 1 kor., Stączek J. 20 hal., Bartos W. 2 kor., Rajtar F. 1 kor., Krespiowski J. 1 koronę.